Nr. 2. Kraków dnia 7 Maja 1890 r. Rok I.

„Dzwon“ wychodzi dwa razy na miesiąc około 1 i 15 każdego miesiąca.

Prenumerata roczna wynosi 2 złr. a. w. — półroczna 1 złr. a. w. do końca b. r. 1 złr. 50 ct.

W Wielkopolsce i Prusach rocznie 4 marek, półrocznie 2 marki.

W Ameryce 2 dolary.

DZWON

Clama! ne cesses, quasi tuba exalta vocem... Is. LVIII. Deus dabit incrementum.

Ponieważ »prasa« wskutek powszechnego zwyczaju stała się pod pewnym względem potrzebną, przeto pisarze katoliccy powinni wszystkie swe siły wytężyć w tym celu, aby prasa służyła ku zbawieniu społeczności. *Leon XIII.*

»Prasa« duchem Jezusa Chrystusa natchniona, ulegająca powadze Apostolskiej, staje się olbrzymią potęgą: ona oświeca, głosi prawdę, demaskuje błędy, zbawia i cywilizuje; stać się ona może wzniosłem apostolstwem. *Kard. Alimonda.*

Redakcya i Administracya w Krakowie ul. św. Anny L. 2.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od wiersza drobnego druku.

Wszystkie WW. Urzędy parafialne, Klasztory i Zgromadzenia zakonne, tudzież stowarzyszenia katolickie otrzymać mogą »Dzwon« za zwrotem kosztów posyłki.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Wincenty Kornecki.

Kto jesteśmy i przy kim stoimy.

Pojawienie się »Dzwonu«, zamiast przedmiotowej, spokojnej krytyki i uwag rzeczowych, wywołało w łonie, i to pokrewnych a przynajmniej powinowatych nam pism, ostre, a nawet szorstkie pytanie, jakby patroli żołnierskiej: *„Halt! wer da?“*

Nowy to zaprawdę i szczególny sposób witania koleżeńskiego, na który nie odpowiadalibyśmy wcale, gdyby nie niewczesne i złośliwe domysły, które do dawnych, bezpodstawnych napaści na domyślnego redaktora, miały na celu, zaraz niejako na wstępie, zagłuszyć echo »Dzwonu« — nie prawdą i sumienną krytyką, ale osobistemi wycieczkami, których nawet niczem uzasadnić się nie starano.

O ile to jest sumiennem i godziwem, w to wdawać się nie będziemy, pozostawiając sąd o tem bezstronnym czytelnikom, dla których bez wątpienia normą i prawidłem nie są osobiste sympatye czy antipatye, ale prawo Boże, które mówi: »Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni«.

Wszakże w obec tych czczych domysłów, zmuszeni jesteśmy oświadczyć wyraźnie: kto jesteśmy.

Powiadamy tedy otwarcie: »Jest nas grono kapłanów i świeckich katolików polskich« — dla których nad wszystko drogą jest wiara i drogą ojczyzna, a którzy szczerze nad tem ubolewamy, że wśród naszego narodu osłabła wiara, i rozluźniły się przekonania katolickie, a prąd nietylko naszej polityki »dzielnicowej«, ale nawet prąd wręcz antinarodowy wziął górę.

Że przedsięwzięcie takie, jak wydawanie pisma, nie może być sprawą jednego człowieka, każdy, kto ma jakie takie o rzeczy pojęcie, łatwo to zrozumie. My tylko na to zwracamy uwagę, iż same warunki materyalne, pod jakiemi pismo nasze wydajemy, a które na samym wstępie, ku niezadowoleniu, niestety, niektórych ludzi ogłosiliśmy, dowodzą, że jest to spólna ofiara złożona na ołtarzu Boga i na grobie ojczyzny, przekraczająca siły jednego człowieka, a tembardziej tego, którego się domyślano.

Jeżeli nie występujemy z całkiem otwartą przyłbicą, to właśnie dlatego, co stwierdził pierwszy na nas atak, a mianowicie, że pewne znane u nas grono ludzi, nie walczy o z a s a d y, a l e o o s o b y, a gotowe wbrew własnym wyznawanym zasadom i wbrew własnemu sumieniu nawet zabijać moralnie ludzi, byle swoje osobiste przeprowadzać cele.

Wszak zresztą wyjąwszy »Przeglądu powszechnego i polskiego« w żadnem innem u nas piśmie, autorowie się nie podpisują, a redaktorowie są tylko dla odpowiedzialności politycznej. — W czemże więc zgrzeszyliśmy przeciw powszechnemu zwyczajowi? i jak mogą nam zarzut taki robić ci, którzy sami tej samej trzymają się praktyki?

Ale o tem dosyć. Ważniejsze zasadnicze pytanie postawiła nam również bezimiennie: »Redakcya W. k. i B. P.« »A »Dzwon«, pisze redakcya, jakim chce ulegać natchnieniom? Jakich osobistości wpływom pragnie podawać swe uszy? Przy kim stoi?»

Czy to pytanie mógł nam postawić ten, kto uważnie i *sine ira et studio* przeczytał pierwszy numer naszego pisma, o to się spierać nie będziemy. Są widocznie zawsze ludzie, o których się sprawdza: «mają oczy i nie widzą; mają uszy a nie słyszą». Ale iż pytanie to jest zasadnicze, i milczeniem zbyć go nie wolno, więc odpowiadamy.

Szanowna Red. stawia nam trzy pytania:

1e A «Dzwon» jakim chce ulegać natchnieniom?

2e Jakich osobistości wpływom pragnie podawać swe uszy?

3e Przy kim stoi?

Co do p i e r w s z e g o przypominamy najpierw, że wedle w i a r y, «natchnienie» jako takie, czyli objawienie Boże już jest zamknięte, a więc katolicy «nowych» natchnień żadnych oczekiwać, ani im ulegać nie mogą.

Tylko w zakresie już objawionej prawdy Bożej wierzą dalej katolicy, że wykład i autentyczne rozumienie zasad wiary i moralności głosi wyłącznie Papież, uczący *ex cathedra*; wszyscy inni, nawet namaszczeni sakramentem kapłaństwa, mylić się mogą, a więc ich natchnienie zawodne, jeżeli z nauczaniem Głowy Kościoła niezgodne.

Z tego zrozumie już może redakcya W. k. i B. P., że ulegać chcemy tylko natchnieniom, zawartym w prawdzie Bożej objawiowej, i w decyzyach Stolicy świętej.

Inne nas ani obowiązywać mogą, ani na nas wpływać nie mają prawa — zawsze mając na myśli zakres prawd i spraw ściśle chrześcijańskich.

Zaś co do zakresu spraw p o l i t y c z n o s p o ł e c z n y c h, w których nawet Papież nie decyduje *ex cathedra*, o ile zasad wiary i moralności nie naruszają, tem mniej ulegać możemy natchnieniom czyimkolwiek, zwłaszcza ludzi, którzy od spraw polityczno-społecznych trzymają się na uboczu, nawet tego nie czyniąc, czegoby

wymagały nieraz obowiązki czy to stanowiska, czy wzgląd na dobro Kościoła.

Ażeby zaś i co do tych spraw polityczno-społecznych, redakcyą W. k. i B. P. całkowicie zadowolnić dodamy, że natchnienia zawarte w Encyklikach Leona XIII., zwłaszcza: — »o chrześcijańskiem państw urządzeniu« — »o prawdziwej wolności« i »o obowiązkach chrześcian jako obywateli« będą dla nas wyłącznem źródłem informacyi w działaniu naszem zawodowem.

A jeżeli jeszcze można co do tych naszych wyjaśnień dodać, i zamknąć tem »kwestyą natchnienia«, to przypomniemy słowo Pana Jezusa: »Nie bójcie się, co i jak będziecie odpowiadali, albowiem Ja wam dam usta i mądrość, której nie będą mogli odeprzeć wszyscy przeciwnicy wasi«. O ile w tych słowach zawarte jest Boskie zapewnienie o pewnego rodzaju natchnieniu dla tych, którzy prawdziwie i szczerze sprawie Bożej służą, chcemy się stać godnymi spełnienia tej obietnicy — w obec której zbędne są czyjekolwiek natchnienia.

2ᵉ Co do pytania drugiego, to po odpowiedzi na pytanie pierwsze, wolni bylibyśmy mogli od dawania osobnej odpowiedzi. Zaznaczymy więc tylko, że już samo stylizowanie tego pytania jest błędne, bo »wpływom« nie »podaje się uszu« chyba umysł i serce, a uszy można podawać chyba tylko »radom«. Ale to pominąwszy powiadamy otwarcie, że broń nas Boże od wpływów »osobistości«. »Osobistość każda, jeżeli to nie jest wielki Święty, i człowiek wyzwolony z miłości własnej, zawsze ma swe »osobiste« słabości i dążności — a kto prawdzie i sprawiedliwości służy, wolny być musi od takich wpływów, i trzymać się zasady: »*amicus Plato, sed magis amica veritas*«. Jak tedy w programie zapowiedzieliśmy nie będziemy »podawać uszu« żadnej osobistości, ani prywacie, któraby nas tylko na włos od prawdy i drogi w naukach Kościoła, i w wiekopomnych encyklikach Leona XIII. zawartych, odprowadzić mogła. Każdą zaś radę w duchu prawdy Bożej, choćby od młodszego i z którejkolwiek bądź strony pochodziła, życzliwie przyjmiemy, i z niej w miarę możności skorzystamy. A w tym celu, jak ten numer świadczy, otworzyliśmy łamy pisma głosom życzliwych ludzi z wdzięcznością — i z prośbą o dalsze tych uwag i rad udzielanie i nadsyłanie. Nadesłanych też w tece chować lub obcinać nie będziemy, jak redakcya W. k. i B. P., powodująca się w tem nie czem innem właśnie, tylko tym nieszczęsnym, serwilistycznym względem: »a to tego obrazi, a temu się to nie podoba, a ów sobie tego nie życzy itp.«

3ᵉ Na trzecie, jeżeli i ono było potrzebne, odpowiemy krótko i węzłowato:

W rzeczach wiary i we wszystkiem zresztą, stoimy:

1. przy Jezusie Chrystusie, Panu Naszym;

2. przy Leonie XIII., jako Namiestniku Jego;

3. przy nauce i prawach Kościoła Chrystusowego.

W rzeczach polityczno-społecznych, nie mamy przy kim stać w naszej w prowin-

GAWĘDY FILOZOFICZNE.

(Ciąg dalszy).

1. Znamiona filozofii św. Tomasza.

Zagrzebani głównie w badaniach przyrodniczych, a właściwie mówiąc w materyaliźmie dzisiejsi uczeni, zapominają prawie zupełnie na to, że wstępem i koniecznym początkiem każdej nauki i wszelkiego badania, jest gruntowne poznanie prawideł myślenia ludzkiego czyli nietylko zdrowa, ale i umiejętna loika.

Szczęście, że Bóg stwarzając człowieka i dając mu duszę rozumną, dał mu też naturalną loikę, ten tak zwany zdrowy rozsądek, czyli „chłopski rozum“, za pomocą którego, chce czy nie chce, wie czy nie wie o tem, przecie loicznie myśli, wnioskuje i rozumuje.

Loika ta przyrodzona wystarcza przeciętnemu śmiertelnikowi w potocznem życiu — ale już mu jest niedostateczną w chwili, gdy na obałamucenie jego zdrowego rozsądku działać poczną szkodliwe zewnętrzne wpływy. Ztąd się tłumaczy ta zapalność mas ludowych, gdy zdrowy ich rozsądek zamącą błyskotliwe pozory prawdy mające hasła, lub pobudzające namiętności podżegania. Wówczas te ciche i spokojne rzesze, które jak długo zdrowy ich rozsądek był im jedynym przewodnikiem, świeciły jak jasna powierzchnia wody, za powiewem wichru kłamstwa, marszczą się i zaczynają się burzyć, kotłować i piętrzyć jak morskie bałwany.

A czemu? opuścił je zdrowy rozsądek, a raczej naturalna loika wystarczająca w normalnych warunkach, nie wystarczyła w chwili, gdy chodziło o to, aby już nie rozstrzygnąć w sprawach zdawkowych codziennego życia, ale ażeby się poznać na sofizmatach, umieć rozróżnić prawdę od prawdy pozoru i poczynić wnioski, wymagające głębokiego myślenia.

A tu mimochodem powiedzmy, że z tej prawdy wypływa to naturalne prawidło, czyli jak je filozofowie nazywają *conolarium*, że masy ludności, mające na swoją obronę przed kłamstwem i obałamuceniem, nic więcej krom przyrodzonej czyli naturalnej loiki, prawo i ustawa bronić powinna od tych moralnych oszustów, którzy ten zdrowy rozsądek mącą i kłamliwe albo zwodnicze hasła głoszą. Obowiązkiem jest bowiem ustawodawstwa bronić słabszego przed złą wolą mocniejszego, i jeżeli kodeks wyraźnie mówi, że kto wyzyskując niedoświadczenie lub nieznajomość rzeczy drugiego, wyrządza mu szkodę materyalną, ten za nią jest odpowiedzialnym, toć przecie loicznie tem bardziej do odpowiedzialności powinien być pociągnięty, kto mu szkodę moralną wyrządzi — a szkodą taką jest bezwątpienia obałamucenie zdrowego rozsądku i wpajanie fałszu.

Wracając zaś do rzeczy, powiemy dalej, że jeżeli loika naturalna nie wystarczy już zwykłemu człowiekowi, gdy się znajdzie wśród trudniejszych okoliczności, to tem bardziej nie wystarcza ona temu, kto zamierza się oddać jakiemukolwiek badaniu, i w jakiejkolwiek umiejętności chce zrobić prawdziwe postępy.

Lecz o tem właśnie, że każdą naukę rozpocząć należy od gruntownej i rzetelnej nauki loiki, zapominają dzisiejsi uczeni. I dlatego to powiedzieliśmy, iż to szczęście jeszcze, że Bóg sam dał każdemu z ludzi jakąś większą lub mniejszą szczyptę loiki — do czego bowiem doszliby dzisiejsi badacze i bez tego naturalnego wyposażenia, to nawet trudno sobie wyobrazić. Niektórzy z nich mimo tego daru Bożego dochodzą jednak domonstrualnych niedorzeczności, co znowu tem się tłumaczy, że człowiek może przez własną winę, a przedewszystkiem przez własną zarozumiałość, tak sam w sobie poplątać przyrodzone prawidła myślenia, że wreszcie staje z niemi w zupełnej sprzeczności, i albo tego czuć nie chce, albo już nawet poniekąd rzeczywiście nie czuje.

Temu tedy złemu zapobiega filozofia św. Tomasza, która jako jedyny i prawdziwy fundament wszelkiej nauki i umiejętności, wskazuje dokładne poznanie i nauczenie się przedewszystkiem loiki, jako klucza wiedzy i mądrości i jako narzędzia, które umożliwia wszelkie badania prawd tak naturalnych jak i nadnaturalnych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

cyi, więc szukamy tu naprawdę «natchnień» czy «wzorów» po za Galicyą i stoimy:

1. przy centrum katolickiem;
2. przy kongresach katolickich;
3. przy ludzie katolickim;
4. przy mężach stanowczych zasad katolickich.
5. przy Ojczyźnie całej, jako drugiej matce po Kościele Bożym.

Kraków dnia 1 maja 1890.

Redakcya „Dzwonu“.

Przeciw komu dzwonimy?

(*czyli co jest liberalizm*).

(Nasz program — sztandar katolicki i narodowy — zbierajmy się w gromadę — liberalizm zarazek wieku — tło jego fundamentalne — trzy jego stopnie — wolność — słaba jej strona — liberalizm obrońcą wolności złego — konkluzya.)

Jakkolwiek ludzie dobrej woli ze wstępnego słowa naszego, umieszczonego w numerze 1-szym „Dzwonu“, jako też z treści całej pisma, mogli dokładnie zrozumieć czego właściwie chcemy, i w jakich celach zadzwoniliśmy, uważamy za rzecz potrzebną wypowiedzieć to dziś dobitniej i wyraźniej.

Wywiesiliśmy otwarcie i stanowczo sztandar katolicki — to nam przyznano i to nas zadowalnia, boć to cel główny „Dzwonu“. Ale też nie mniej wyraźnie zaznaczyliśmy, że nam chodzi nie o same religijne pielęgnowanie indiwidualnych katolickich zasad, ale o zwycięstwo ich w życiu naszem polityczno-społecznem, i o „zebranie“ w tym celu w jedną gromadę ludzi katolickich przekonań wszystkich stanów.

Nie mniej stanowczo zatwierdziliśmy nasz kierunek ściśle patryotyczny, narodowy, pomni słów Leona XIII. w Encyklice „*Sapientiae christianae*“, że nadprzyrodzona: „miłość Kościoła i przyrodzona miłość ojczyzny są w gruncie rzeczy siostrami bliźnięcemi, i obydwie mają jednego i tego samego ojca, to jest Boga samego. Przeciwieństw tedy między obiema być nie może“.

Wywiesiliśmy zaś ten sztandar „katolicko-narodowy“ dlatego, ponieważ wedle naszego najgłębszego przekonania, opartego na ćwierćwiekowem dokładnem śledzeniu naszego życia społecznego, wzrost i rozwój ruchu katolickiego w naszej dzielnicy, mimo wielu sprzyjających okoliczności, postępuje i rozwija się bardzo słabo — a to wskutek wszechwładnego panowania tak zwanego „liberalizmu“, który przesiągł do szpiku kości nasze warstwy przewodniczące, i zaszczepiony został jakoby zarazek wieku nawet w organizm mężów, którzy jeszcze mają na tyle odwagi, aby się przyznawać do katolickości.

Zwalczać tedy ten „liberalizm“ w jakiejkolwiek on formie i pod jakąkolwiek pokrywką wciska się wszędzie — powiedzmy otwarcie — niekiedy aż za progi kościelne — to nasze główne zadanie.

Ażeby zaś nie walczyć z wiatrakami, ani nie być posądzonymi o przesadę, musimy przedewszystkiem wyświecić, co przez ten liberalizm, który za główną przeszkodę rozwoju życia katolickiego w naszej społeczności poczytujemy, rozumiemy.

Czem jest liberalizm? jaka jest jego definicya i filozoficzne określenie? Przyznać należy, że nie jest rzeczą łatwą dokładnie to oznaczyć, a to z wielu powodów,

Najpierw dlatego, że liberalizm w zwykłem codziennem pojmowaniu ludzi, jest w rzeczywistości ideą zagmatwaną i niedokładną; powtóre liberalizm jako taki nie jest opinią w pewnej, jednej kwestyi; nie jest jednym błędem, tyczącym się ściśle określonego przedmiotu, lecz raczej jest on sposobem zapatrywania na rozliczne a zasadnicze kwestye religijne, społeczne i naukowe; a więc ma zastósowanie bardzo rozległe.

W końcu — i to najważniejsza — liberalizm jest mieszaniną prawdy i fałszu, kompozycyą błędów i prawd, których się nadużywa. A zatem nowy ten Proteusz, przybiera różne postacie, przywdziewa odmienne wedle okoliczności szaty, a unika starannie tego, aby być zawsze tym samym.

W obec tego musimy przedewszystkiem szukać wśród tych przemian i różnorodności jakiegoś tła głównego, pewnego jakoby fundamentalnego pojęcia, które zawsze służy za podścielisko liberalizmu. Tłem takiem filozoficznem i niezmienną podstawą liberalizmu to „niezawisłość“.

Ktokolwiek głębiej się zastanowi, ten nam przyzna, że jest to jego pojęcie istotne, „fundamentalne“. Nie twierdzimy, że liberalizm tylko to jedno zawiera, ale filozoficznie i w najogólniejszem pojęciu jest niezawisłość pierwszą liberalizmu ideą. A jako niezawisłość sama może mieć pewne stopnie i fazy, tak je też ma liberalizm.

Nim dalej pójdziemy w rozwoju określenia idei liberalizmu, musimy zwrócić uwagę na pokrewieństwo, jakie zachodzi pomiędzy liberalizmem a racyonalizmem. Racyonalizm albowiem określają zwykle w ten sposób, że jest on „niezawisłością rozumu od prawd chrześcijańskich“ — a jak powiedzieliśmy i liberalizm jest „niezawisłością“, więc z tego wynika, że obydwa mają spólną ideę fundamentalną.

Już zaś dla bliższego określenia samego liberalizmu i ścieśnienia tego szerokiego pojęcia niezawisłości, oznaczyć dalej należy, że liberalizm jest sposobem zapatrywania, a więc stanem umysłu ludzkiego w odniesieniu do społeczności i do zasad społecznych. Jest to więc cechą liberalizmu, że jest społecznym, tak, że chcąc trzymać się przepisów definicyi, należałoby powiedzieć o liberaliźmie, że *genus* czyli gatunek jego to niezawisłość; a *species* czyli rodzaj, to niezawisłość w odniesieniu do spraw i zasad społecznych czyli socyalnych.

Powiedzieliśmy powyżej, że niezawisłość może mieć różne stopnie i fazy, a więc tem samem i liberalizm może i rzeczywiście też ma rozmaite stopnie i jakoby stany, wedle tego czy do tej lub owej prawdy, tego lub owego przedmiotu się odnosi.

Jak wszystkim wiadomo w społeczności rozróżnić należy dwojaki porządek rzeczy: porządek naturalny, racyonalny, który płynie z samej istoty ludzkiej natury, a więc który przyjmują wszyscy, aczkolwiek nie wszyscy nawet i na ten zakres objawów społecznych jednakowo się zapatrują. Inaczej go bowiem tłómaczą pozytywiści, a inaczej materyaliści; odmiennie sądzą o nim ateusze, a odmiennie teiści; wszyscy jednak ten zakres i porządek rzeczy naturalny jako fakt przyjmują.

Lecz jest też drugi porządek rzeczy i druga sfera społeczna, płynąca z objawienia, to jest porządek nadprzyrodzony, porządek essencyonalnie chrześciański.

To przed oczyma mając, zrozumiemy łatwo, że duch i umysł ludzki w odniesieniu do tych dwu społecznych sfer, może zająć stanowisko niezawisłości rozmaitego stopnia.

Są umysły, którym się zdaje, że niezawisłość swoją mogą posunąć aż do odrzucania samych podstaw porządku społecznego, któremi są: Bóg i dusza i wszystkie konsekwencye tych dwu prawd.

Niezawisłość ta najdalej posunięta, to liberalizm, radykalnym zwany. Nazwa to słuszna, bo usuwa on same *radices*, czyli korzenie społecznego ustroju, a więc logicznie społeczność wywraca.

Ale są też umysły, które swej niezawisłowości tak daleko nie posuwają. Uznają oni podstawy społeczne: Boga, duszę, a nawet religię w pewnej mierze i w sposób dość luźny i chaotyczny, mniej lub więcej obowiązujący; słowem taki, aby pozostać mogli dostatecznie niezawisłymi od porządku nadprzyrodzonego, chrześcijańskiego.

To liberalizm umiarkowany, **konserwatywny.** Konserwuje on rzeczywiście mniej lub więcej niedostatecznie, pewne zasady konieczne, wieczne i niezbędne w życiu społecznym — zwłaszcza istnienie Boga, duszy i potrzebę religii.

W końcu są też jeszcze umysły, które zadawalniają się jeszcze mniejszą niezawisłością. Przekonani o prawdzie religii chrześcijańskiej, a w pewnej szczupłej miareczce nawet ją praktykując, bodaj przed ślubem i śmiercią, i uznając moc jej obowiązującą indiwidua czyli jednostki, sądzą jednakże, że społeczność jako taka, musi być niezawisłą od chrześcijaństwa, a ściślej mówiąc od Kościoła. Przyznają oni, że Kościół ma wprawdzie pewne prawa nad społecznością, ale w dzisiejszych stosunkach i przy obecnym stanie oświaty i postępu, nie należy na nie kłaść zbyt wielkiego nacisku, ani je „w średniowiecznej“ zatwierdzać stanowczości. Jest to jak widzimy niezawisłość w stosunku do Kościoła, swoboda i wolność reklamowana w sposób do osobistych każdego zachceń przystosowany.

To liberalizm **katolicki** w ogólnem pojęciu, nazwany tak najpierw dlatego, że usiłuje pogodzić Kościół z liberalizmem, a powtóre, że wyznają go rzeczywiście ci, którzy się do Kościoła katolickiego przyznają.

Lecz dopiero, połowę iż tak powiemy, właściwego pojęcia liberalizmu poznaliśmy. Drugie jego pojęcie istotne, które za filozofami moglibyśmy nazwać jego *essentia materialis*, to wolność.

Przypomną sobie zapewne Czytelnicy, że Leon XIII. w szeregu swoich świetnych encyklik, jedną poświęcił rozbiorowi wolności i pouczył, że podstawą wszelkiej wolności jest przyrodzona wolność człowieka, czyli wolna wola jego, mocą której wewnętrznie to czyni co chce — a może, niestety, chcieć tak to co dobre, jak i to co złe.

Kościół katolicki był od wieków obrońcą wolnej woli człowieka, przeciwko starym i nowym heretykom, którzy jak Luter, Kalwin, Jansenius i w naszych czasach Littré, zaprzeczali wolną wolę; tę wolność pierwotną i zasadniczą, źródło wszelkiej innej wolności.

Nikt z katolików i rozumnych ludzi nie zaprzecza, że wolność jest koroną człowieczeństwa, głównem znamieniem obrazu i podobieństwa Bożego w człowieku, przez który ma on poniekąd udział w najwyższej doskonałości swego Stwórcy i Boga.

Ta tylko jest różnica między wolnością

Boga a wolnością człowieka, że Bóg może chcieć tylko to co dobre, a człowiek może chcieć i to co złe. „Wolność więc złego“, jest ujemną stroną wolności ludzkiej, jest jej niedoskonałością — i tu dla liberalizmu jest kamień obrażenia.

Nie pojmuje on dokładnie, że wolność złego jest brakiem i niedoskonałością, lecz broni i tej wolności, a ograniczenie wolności złego uważa za naruszenie jakoby majestatu człowieczeństwa. Jest to błąd kardynalny liberalizmu, a zarazem ona wspomniana powyżej mieszanina prawdy i fałszu.

Wolność albowiem złego, sama w sobie nie jest złem w człowieku, owszem może być i jest przyczyną większej zasługi i probierzem prawdziwej cnoty; ale zaprzeczyć przecież nie można, że jest ona niedoskonałością, słabością i brakiem, z którego jako ze źródła wszystko złe płynie. Bierzemy zaś tutaj „złe“ w najogólniejszem znaczeniu filozoficznem, religijnem i społecznem.

Owóż liberalizm dla tej wolności złego, wolności mylnie pojętej, tudzież dla błędów, które z niej się rodzą, ma jakiś, iż tak powiemy, afekt szczególny, i wszędzie ją osłania swoim puklerzem.

Przypatrzmy się dzisiejszej społeczności, przypatrzmy się głównym apostołom liberalizmu: dziennikarzom i mężom politycznym, a bez trudności spostrzeżemy ten fakt uniwersalny, że najlepsi z nich jednakie serce, jednakowy szacunek mają dla prawdy i błędu; a gorsi z nich lub obojętniejsi zdają się nawet czulej opiekować się wolnością złego i bardziej jej bronią, aniżeli wolności dobrego.

Ztąd to zjawisko powszechne i niezaprzeczone, że gdy chodzi o ograniczenie wolności Kościoła, nic przeciw temu nie mają; skoro zaś w czemkolwiek ktośby tylko wspomniał o ograniczeniu czy innych wyznań, czy pewnych doktryn wątpliwych, wnet w imię liberalizmu bronią ich zupełnej wolności.

Ostateczna tedy konkluzya jest ta, że ponieważ liberalizm, któregokolwiek stopnia, jest wyznawaniem niezawisłości społecznej człowieka i obroną wolności złego — przeto jest on wrogiem życia i ruchu katolickiego. Kościół albowiem katolicki broni wolności, ale mającej jedyne, ale też konieczne ograniczenie w zawisłości od prawdy i prawa Bożego; zaś gani bezwzględnie praktyczną i polityczną wolność złego.

Ten liberalizm, tak konserwatywny jak i katolicki — a nawet w pewnej mierze już i liberalizm radykalny opanował wszystkie sfery naszej inteligencyi, przebija ze wszystkich pism naszych politycznych, jest politycznem credo naszych mężów publicznych i przeważnej większości naszych posłów, a więc póki panowanie tego liberalizmu się nie skończy, wydzwaniać będziemy i wzywać pod otwarty i stanowczy sztandar katolicki, sztandar nasz tradycyjnie narodowy, na którym świeci obraz Bogarodzicy i hasło praojców: „Za wiarę i ojczyznę!“

KORESPONDENCYE.

Głos kapłana ze wschodniej Galicyi.

Nie potrzebuję dowodzić, że idea nasza narodowa coraz bardziej upada we wschodniej Galicyi. Co dalej nastąpi i czy prywodyry ruskie dopną celu rozparcelowania Galicyi, to przyszłość odsłoni nam lepiej na przyszłych posiedzeniach sejmowych.

Ale o stratach narodowych, jakie ponieśliśmy, możemy już mówić teraz. Zapytamy najpierw jakie są przyczyny, że rzeczy zaszły tak daleko?

Zdaniem naszem przyczyny są następujące:

1. Podział gmin na 2 odrębne i od siebie niezawisłe ciała tj. dworskie i ludowe. Któż prowadzi lud ruski w gminach przeważnie ruskich? Odpowiedź na to pytanie wiadoma.

Księża obrz. łać. są poddani pod rządy wójta i radnych ruskich, prawie wszędzie na wschodzie Galicyi: głos ich jest głosem wołającego na puszczy. Dwory pilnują siebie. Kto rządzi tutaj? A jaki duch siedzi w ciele, takie życie całego ciała z ducha idzie.

2. Czytamy książeczki dla ludu ruskiego wydawane; i już nieraz gazety, tak wielkie jak małe, pisały o treści ich. Kto zawinił, że taką nienawiść rozszerzać i propagować można bezkarnie? Jeżeli prokuratorya czuwa nad gazetami polskiemi i konfiskuje za zdania przesadne, czemuż nie czuwa tak nad gazetami i pismami dla ludu ruskiego, wydawanemi w olbrzymiej ilości?

Te pisma ruskie są zródłem brudnem; one to sieją rozdwojenie w kraju. A co więcej? Po kropelce jad sącząc, osłabiają wiarę św. ojców w myśli i sercu ludu. Nikt na to niezwraca uwagi, ani Przewielebne Ordynaryaty, ani Dekanaty, ani starsi proboszczowie ruscy, ani c. k. urzędy. Otóż młódź ruska sama rządzi ludem, dwory zwykle nie czytają pism ruskich; księża ob. łać. są sierotami, z głosem bez poparcia u góry; a więc sieje się kąkol na roli zaniedbanej, kiedy stróże postawieni śpią sobie smacznie i najspokojniej.

Kiedy kąkol kiełkuje, to można go jeszcze wyrwać, ale później przygłuszy ziarno zdrowe.

Wszyscyśmy zawinili, że sami oddaliśmy poczciwy lud ruski pod opiekę złą.

3. Jeżeli krążą pisma ludowe ruskie w każdej gminie ruskiej, pytamy z rozdartem sercem, dlaczegóż nie ma tam równie tyle pism dla ludu polskiego? Czemuż lud polski słucha czytania pism ruskich? Kto zawinił? Może i polscy księża, może i dwory, może i bogaci kmiecie, że nie ofiarują kilku złr. rocznie na pisma zdrowe i pewne, a zatem nie dbają, czem się ten lud moralnie żywi. Otóż za marny grosz, jaki nam zostaje w kalecie, bratni lud karmi się w dobrej myśli, bezwiednie, opiłkami dobranych mistrzów, którym przyznajemy naprawdę kunszt w pisaniu tego, co mają na dnie duszy.

4. Co porusza lud ruski na oko ospały, nieruchliwy? Oto wiece od młodych prywodyrów zwoływane, które powiedzmy sobie, same i jedyne popchnęły te uśpione masy do objawu ruchu niebywałego. Któż zawinił? Ruscy agitatorowie dobrze i rozumnie robili dopóty wiece, dopóki nie doczekali się skutków znacznych. A myśmy co zrobili dla tego ludu? Ani słychu! ani dychu u nas o wiecach ludowych! Co więcej? Przeciwnikami wieców polskich ludowych byli i są ci, którzy dziś biorą ciosy na Sejmie, słyszą pomruk ludowy, jak zdala nadchodzącą burzę i zamiast wziąść się do pracy, narzekają na Rusinów, że ci dobrze dla siebie lud nauczyli. Róbmy tak jak oni robią, a będąc mocniejsi, więcej dokazać możemy, bez zazdrości i złości.

5. Agitatorowie ruscy bronią Wiary, która jest dla ludu jedynym i najwyższym ideałem, a z tym ideałem łączą ziemię ludu. Kto nie szanuje ich obrzędów, ten niedobry człowiek, choćby był w innym względzie dobrym. U ludu obrzędy stanowią treść wiary. Któż tu zawinił, że lud nie dowierza liberalnym, oziębłym w wykonywaniu praw Bożych i kościelno-cerkiewnych? My pono wszyscy, tak zwana dziś inteligencya! Otóż agitatorowie ruscy mają silną i pewną broń z ludem przeciw wszystkim postępowcom na polu dogmatów i obrzędów. Mają, powiemy z naciskiem, broń taką, która jedynie sama bałamuci lud, osobliwie ruski przeciw lachom, przeciw ich wierze, i wiedzie pomaleńku chłopów do szyzmy, gdzie car, urzędy, masa ludu, stoją jak skała przy dogmatach i obrzędzie. Co lud widzi, słyszy w to wierzy, bo oko i ucho były mu długo jedyną szkołą i dziś są po większej części.

6. U nas przed wyborami, czy to do Rady państwa, czy do Sejmu, czy do Wydziałów powiatowych, czy do Rady gminnej, zaczyna się jaki taki ruch na czas krótki, a Rusini przygotowywują się przez kilka lat, używając do celu tak Czytelni mnogich, jak wieców, a nawet cerkwi i agitatorów rozsianych po wsiach. A my mniej liczni nie robimy nic. Któż tu zawinił? Dopiero, gdy wybory na karku, wojujemy bronią niemoralną; czasem to się uda, ale w końcu zostajemy pobici, bo środek zły niweczy cel najlepszy i lud zdrowym rozumem to pojmuje w końcu, bo widzi grzech.

Rusini stoją na masach ludu, a my czy wszyscy stoimy tak? O! my nie wszyscy dbaliśmy o ten lud, dlatego on się od nas odłącza i słucha tych, którzy go bałamucili niedawno lasami, pastwiskami, a dziś pokazują mu naszą obojętność o wiarę i niedbalstwo o ziemię, wytykają nasze zbytki, nasze oddalanie się od ludu i obojętność na jego lepsze losy. Wszak u nas stare konserwatywne stronnictwo, skrajna część jego, cóż dla ludu zdziałało? A Rusini jako demokratyczne stronnictwo, zapanowali nad ludem. Ktoż im to za złe policzy, że rosną co rok w siłę powolnie, ale rosną przy naszej nieporadności?

7. Chłopski poseł Kramarczyk mówił, że mogłoby 74. marszałków zasiadać w Sejmie, a nie ma ich ani połowy. Któż zawinił, że lud ich wszystkich dobrowolnie i ochotnie i jednomyślnie nie wybrał? Odpowiedź na to może lud sam dać, my nie sądzimy nikogo, jednakowoż wyznamy otwarcie, że lud ślepo wierzy i ufa tym bez różnicy, którzy go miłują i o jego los dbają i razem z nim na przodzie jako bracia rozumniejsi, postępują. A co dodamy? że lud sam to wie, iż bez ludu nic, albo nie wiele sami panowie zrobić mogą. A czyż jest kto w kraju taki, aby myślał naród cały, ojczyznę, na zdrowe i mocne nogi postawić bez mas ludu? Rusini zrozumieli to i ożywiają pomaleńku masy ludu. Otóż i my róbmy tak, bo mamy w miastach i po wsiach wschodnich dosyć ludu.

8. Utracamy po wsiach przeważnie ruskich dużo naszych parafian, jak to pisarz szanowny w „Kurjerze polskim“ Nr. 71 przytoczył. Ktoż tu zawinił? Oto my, a dodamy i Rusini.

W wschodniej Galicyi są parafie obr. łać. rzadkie i wielkie, kościoły są więcej w miastach niż po wsiach; a Rusini mają parafie wszędzie po miastach i po wsiach, nie ma wioski bez jakiej cerkiewki, choć najbiedniejszej, do której ruski kapłan bodaj co drugą lub trzecią Niedzielę z mszą św. przyjeżdża, a na pogrzeby jest zawsze obecny. Otóż lud ruski ma ogniska św. wiary wszędzie wido-

me dla siebie i trzyma się silnie tej wiary, ma kapłana blisko, podczas gdy lud obr. łać. nie ma blisko kościoła i swego pasterza, więc się łączy z ludem ruskim w bliskiej cerkwi na nabożeństwa, pomału się przyzwyczaja do obrzędu ruskiego, do świąt starego kalendarza, a dzieci stają się pół ruskiemi, wnuki już rusinami; zapominają nawet mówić po polsku!

My winniśmy, że nie mamy po wsiach kaplic, do którychby mógł kapłan nasz bodaj raz na miesiąc przybyć i swym owieczkom dać napomnienie, naukę potrzebną, ochrzcić dzieci, dać ślub, odprawić pogrzeb w miejscu i posłużyć swemu ludowi; aby on nie potrzebował daleko chodzić, czas mitrężyć i pozostał stale przy nas.

Ale zawinili i Rusini, którzy na konkordyą nie dbają, po prostu grabią duszyczki z innej owczarni; zawinili i Starsi, tak polscy jak ruscy, że dopełnienia przepisów konkordyi pilnie i sprawiedliwie nie przestrzegają. Oto dopiero tego roku ogłosiły Ordynaryaty surowe nakazy trzymania się ustaw kościelnych w konkordyi ogłoszonych. Tak uczynił Ordynaryat obr. łać. w Przemyślu; nie wiemy czy to nastąpiło w całym kraju.

9. Rusini zamieniają każdy odpust po wsiach na mały wiec, gdzie po nabożeństwie blisko cerkwi zwykle na placu koło plebanii, pouczają lud o sprawach gminnych. To bardzo ważny i łatwy sposób propagandy, który się odbywa w każdej wsi po kolei, raz albo więcej razy do roku. To znaczy więcej od czytelni i gazet ludowych, jak to zdrowy rozum może osądzić, bo to żywe słowo, zrozumiałe, jasne, prosto płynie z ust mowcy do głowy i serca ludu, i uczy go odrazu wiele pożytecznych i niezbędnych rzeczy tak społecznych, jak politycznych według konstytucyi.

A czemuż my tak nie robimy w całym kraju, osobliwie w wschodniej części? Wszak nam Rusini nie przeszkadzają? Prawo nam pozwala!

Ruscy kapłani idą razem do celu, jedni piszą, drudzy kupują sami pisma, bractwa cerkiewne prawie wszędzie płacą ofiary na pisma, urzędy gminne dają z budżetu grosz na pisma. A my czy tak robimy? Nasi dla ludu pisarze albo się kłócą między sobą, prześladują się, albo piszą tak, że lud tego nie rozumie. A czyż takich dużo mamy w kraju, ludowi całą duszą oddanych? Czyż w każdej gminie naszej są pisma ludowe jak u Rusinów? Otóż weźmy lud szczerze pod dobrą opiekę, ale wszyscy! wszyscy! a cel i skutek nastąpi wnet. — Niedajmy się!

Oświadczenie X. pr. St. Stojałowskiego.

Szanowna Redakcyo!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Prawdziwa wdzięczność należy się Szanownej Redakcyi odemnie za łaskawe w smutnej sprawie mojej słowo, za które takie na „Dzwon“ spadły ciosy, i to z obozu, który się katolickim być mieni.

Korzystając zaś z łaskawego kącika w »Dzwonie« mi ofiarowanego, i chcąc położyć kres tysiącznym niewłaściwym tłumaczeniom i poglądom na moją sprawę, proszę o uprzejme umieszczenie następującego mego oświadczenia.

Oświadczam najpierw przed Bogiem i ludźmi, że ubolewam bardzo, i pewnie więcej od wszystkich nad tem, co z powodu mej sprawy stało się, czy z mojej czy nie z mojej winy, z ujmą Kościoła i Duchowieństwa.

Oświadczam, że zawsze byłem i jestem wiernym synem Kościoła katolickiego i stać pragnę przy wszystkiem, czego kościół ten św. naucza i co rozkazuje.

Oświadczam, że z góry przyjmuję wszelkie wyroki i decyzye, jakieby w mej sprawie albo o pismach moich wydała św. Stolica Apostolska i onym całkowicie i bez zastrzeżeń się poddaję.

Oświadczam, że i w tej chwili gotów jestem odwołać i potępić to wszystko, coby w jakichkolwiek pismach moich było niezgodne nietylko z zasadami wiary, moralności i prawa kanonicznego, ale i to nawet, coby było niezgodne z prawdą i rzeczywistym stanem rzeczy.

Ubolewam nad tem, jeżeli ustęp pewien w »Liście mym prywatnym do PP. Braci Kapłanów« został źle zrozumiany, jakobym chciał buntu jakiegokolwiek przeciw władzy duchownej — i oświadczam, że tego zamiaru nigdy nie miałem i nie mam, aby bunt a więc nielegalny i nie na nielegalnej drodze opór tej władzy stawiać.

W powołanym liście powiedziałem dosłownie: że wszystkie wymienione tam rzeczy **„w toczącym się w Rzymie procesie** na jaw wydobędę.“ Słowa te więc jasno dowodzą, że jeżeli mogłem się odezwać w tym wypadku za szorstko lub niewłaściwie, to jednak miałem tylko to na myśli, co same słowa wyrażają, mianowicie, że chodziło o przedkładanie żałoby przed właściwą i najwyższą duchowną władzą, co przecie jest drogą normalną prawa, nie buntem.

Oświadczam również, że pragnę spełnić i wykonać wszelkie rozkazy i polecenie mej pośredniczej Władzy duchownej, że takową nietylko uznaję i jej się poddaję, ale powinną czcią dla niej jestem przejęty, a pragnąłem dawno i pragnę obecnie, abym mógł Ją czem ubłagać, i bez procesów do woli Jej się zastosować, które to procesy, ile z mej strony, każdej chwili jestem gotów odwołać i cofnąć.

Oświadczam, że wydane przeciw mnie, chociaż nie po formie i zaocznie, bez wysłuchania mnie i jakiejkolwiek obrony, dekreta tak suspenzy jak prywacyi, uznam za słuszne i sprawiedliwe i im się natychmiast, zrzekając się nawet prawnego regresu poddam, jeżeli choć jeden zarzut przeciw mnie podniesiony, okaże się prawdziwym i będzie udowodnionym.

Oświadczam, że oddawna pragnąłem Władzę mą duchowną przeprosić, i jestem gotów każdej chwili to uczynić.

Oświadczam, że nigdy żadnego sposobu nie zaniedbałem, aby to się dawno już było stało, a przy sposobności, która mi ku temu podaną będzie, lub skoro wolno mi będzie do Jego Excelencyi JX. Arcybiskupa przystąpić, to uczynić jestem gotów.

Oświadczam w końcu, że dotknięty niesłusznie i krzywdząco, już to od X. Wojtanowskiego, który mnie publicznie przed ludem śmiał nazwać »odszczepieńcem,« już to od X. Borawskiego i X. kan. Turzańskiego, którzy publicznie i w pismach nie zawahali się cisnąć mi w oczy tak srogim a nieprawdziwym zarzutem »jakobym obelgi miotał na Kościół św.« — czego jako żywo nigdy nie uczyniłem, szukałem sprawiedliwości najpierw u władzy duchownej i takową kilkakrotnie o wymierzenie sprawiedliwości prosiłem — dopiero gdy to pozostało bez skutku,*) udałem się na drogę świeckiego prawa. Skoro jednakże będzie mi daną słuszna satysfakcya, a redakcya Wiad. k. i B. P. da mi miejsce na odpowiedź w swem piśmie, ja natychmiast od skarg moich do których zostałem zmuszony, odstąpię.

Kraków, 1 maja 1890.

X. Stanisław Stojałowski.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Kraków, 4 Maja 1890.

(Rozprawy budżetowe Izby poselskiej — Czartoryski, Bobrzyński Gniewosz — deklaracya klubu centrum — jej znaczenie — fundusz obroczny w Prusiech — Serbia).

Wstrzymaliśmy z umysłu wydanie Nru, ażeby przeczekać złowrogą w tym roku datę d. 1 maja. Jeżeli chodziło o ogólną charakterystykę ubiegłych 2 tygodni, słusznie powiedzieć można, że ruch robotniczy i przygotowania do obchodu nowego, przez kongres paryskich uchwalonego „święta robotniczego“ zagłuszyły w tym czasie wszystkie inne sprawy polityczne. Maszyny parlamentarne i rządowe funkcyonowały wprawdzie zwykłym trybem, ale ciężyła na nich, jakby zmora, obawa tego co się stać może. Było też czego po trosze się lękać, bo ruch wśród ludności robotniczej był powszechny i odbywał się widocznie na komendę — a komenda ta brzmiała stanowczo i była wszędzie jednakowa. Domagano się w tym dniu uwolnienia od pracy, odbycia gromadnych zebrań robotniczych, których program również był równobrzmiący. Była to jednem słowem uniwersalna, europejska mobilizacya armii robotniczej, a każda mobilizacya wywołuje ruch gorączkowy, hałas — i zawsze jest skierowana przeciw komuś. Ta właśnie trwoga była największa z tego powodu, że wiedziano o mobilizacyi a nie wiedziano przeciw komu się obróci, i czy już w dniu 1 maja pierwsze swoje da strzały.

Oczywistą tedy rzeczą, że mobilizacya z jednej strony, wywołała mobilizacyą i z drugiej tj. ze strony rządów, jako stróżów publicznego bezpieczeństwa i spokoju, któremu zdawała się zagrażać mobilizacya robotnicza. U nas w Austryi, a niestety i u nas w Galicyi czujność rządu, skonsygnowanie i pogotowie sił policyjnych i wojskowych w miejscowościach, w których ludność robotnicza liczniej jest nagromadzona, były tem większe, im większych obaw źródłem stały się rozruchy niedawne we Wiedniu, w Morawskiej i Polskiej Ostrawie, a smutne i bolesne, bo krwawe zajścia w Białej. Czujność ta rządu, przynajmniej u nas była przesadna, a proklamacye starostów i przypomnienia przepisów o sądach doraźnych, były zbędne i przyczyniły się chyba tylko do rozsiania trwogi wśród spokojnej nierobotniczej ludności.

Nareszcie nadszedł ten 1 maja, zwykle witany z radością, a w tym roku oczekiwany z taką trwogą — i dzięki Bogu przeminął spokojnie, a nigdzie u nas nie przyszło do jakiegokolwiek zakłócenia porządku.

Ale i u nas świątkowano częściowo a najwięcej w Bialskiem, i u nas odbyły się zgromadzenia robotnicze, a najlepiej zorganizowane stronnictwo robotnicze we Lwowie uchwaliło nakazane w Paryżu postulata: 8-miogodzinnej pracy, powszechnego głosowania, zniesieniu wojsk stałych, a tylko w skutek wskazówek z policyi otrzymanych, zaniechało wysłaniu wieńca na grób Lasalla. Za to dodało za inspiracyą p. Rewakowicza, redaktora Kurjera lwowskiego i p. Wysloucha, redaktora Przyjaciela ludu rezolucyą z oświadczeniem się przeciw wnioskowi księcia Lichtensteina o szkołach wyznaniowych!

Do tych postulatów robotniczych i kwestyi socyalnej nieraz powrócimy — tu zapisujemy fakt, który powinien na siebie zwócić uwagę tych wszystkich, którym na sercu leży chrześcijański postęp i rozwój społeczności.

Fakt to wielkiej doniosłości i brzemienny w następstwa. Nie ma co zaprzeczać oczywistego faktu, ani nie podobna usypiać się temi pocieszeniami, że w dniu 1 maja nie przyszło do rozruchów. Trzeba raczej odważnie zajrzeć sprawie w oczy i powiedzieć sobie: Jest źle! klasy robotnicze i w ogóle klasy niższe mimo zniesienia przywilejów i pewnego zdemokratyzowania urządzeń państwowych są wyzyskiwane i przygnębione — warstwy te poczuły swą krzywdę i zaczynają się domagać ich usunięcia. A więc do pracy nad chrześcijańską reformą socyalną! a więc bez obłudy i trwogi zstąpmy do mas jako Apostołowie miłości chrześcijańskiej, wzywając jednak te

---

*) A więc B. P. twierdząc, że wytaczając mu proces, pominąłem władzę duchowną, minął się niestety z prawdą i zapomniał napisać, że nim skargę zaniosłem do sądu, dałem ją czytać X. Bor., i powiedziałem wyraźnie: »Pomów z X. Puzyną, niech Ci pozwoli umieścić moją odpowiedź, abyśmy się po sądach nie wodzili.« —

masy uciśnione nie tylko do cierpliwości, ale pomagają im w drodze legalnej w drodze ustawodawnych ulepszeń i w drodze reformy społecznej — przez wpajanie bogatszym chrześcijańskich uczuć — do zaspokojenia ich słusznych żądań i uwzględnienie słusznych ich praw.

Oto wniosek rozumny, konieczny z faktu dokonanego w dniu 1 maja. Gdy Leon XIII. odpowiadając na adres robotników, uznał ich żądania za słuszne, gdy cesarz Wilhelm II. stanął poniekąd na czele ruchu robotniczego, aby go ująć w ręce państwowej władzy — niektóre pisma konserwatywne, zwłaszcza nasze, wyraźnie poniekąd ganiły krok cesarza, powtarzając swoje steorotypowe obawy: „Dokąd to doprowadzi? łatwo ruch rozpocząć ale trudno go opanować?“

Lecz to obawy i nierozsądne i płonne. Nierozsądne — bo niema dziś już wyboru! albo wy konserwatyści i katolicy weźmiecie w ręce ten ruch i poprowadzenie dobrą drogą, albo bez was pójdzie ten ruch dalej, jak się bez was niestety począł. A że się począł, tego przecie nie zaprzeczycie — boście widzieli go pierwszego maja, i prawie słyszeć mogli zkąd komenda idzie. Przecie jako katolicy nie możemy lud pozostawiać pod komendą masońskiej loży, ani dopuszczać aby im dawano jakiś trójkąt — (trójkąt bowiem był tym razem znakiem przez lożę wydanym na 1 maja) zamiast krzyża za chorągiew.

A więc obowiązkiem naszym odpędzić nomendę szatana, wilków w owczej skórze — póki czas! a stać się ojcami ubogich i wodzami maluczkich.

Obawy zaś, że łatwo ruch rozpocząć, a nie łatwo go opanować — płonne są i dowodzą, że nie ma wiary ten, kto tak mówi. Bo przecie nie nasze siły, ale na Boga rachować musimy — i nie ze swoją mądrością, ale z mądrością i prawdą Bożą iść trzeba do tej robotniczej rzeszy i w imię Chrystusa, nie mądrość świata, ale Chrystusową jej głosić prawdę, Chrystusową równość i braterstwo. Wtedy ruch będzie Boży, i Chrystus będzie nam wodzem i On ruch opanuje.

Jeszcze jedno. — Cóż się stanie, gdy tego zaniedbamy? Nic innego, tylko powtórzy się to, co było przed 100 laty we Francyi, a co loża przygotowuje i ku czemu widocznie zdąża.

A więc, jak katolicy reszty świata zakładajmy: „związki chrześcijańsko-socyalne“, stowarzyszenia ludowe katolickie“ i wedle programu centrum kat. domagajmy się: „poprawy stosunków stanu rękodzielniczego, włościańskiego i robotniczego“ i sami wedle sił i zakresu naszego nad tą poprawą pracujmy.

Ale potrzeba nareszcie od słów przejść do czynów, od deklamowania, które jest czynem przemijającem, do praktycznego, wytrwałego działania. Pięknych słów i frazesów czytaliśmy dosyć, a i uwagi we wstępnym artykule Czasu z 4 b. m. dobre są, ale przebrzmią bez śladu, dopóki prawdą będzie, że „usty wyznawali, a uczynkami przeklinali“.

Rozprawy budżetowe Izby poselskiej niezwykły w tym roku mają przebieg. Po pierwszych rakietach, puszczonych na początku rozpraw przy debacie ogólnej przez Dr. Gregra, p. Plenera, Türka i po replice ministrów Dunajewskiego i Taaffego odbywa się rozprawa z pośpiechem i bez życia, nie budząc żywszego zajęcia, wyjąwszy chyba emocye, wynikające ze starć osobistych i spektaklów, które w Izbie wyprawiają pp. Kronawetter, Türk i hr. Lazansky. Jest jednakże jedno, czem się odznacza obecna debata adresowa. Tegoroczny sprawozdawca generalny budżetu poseł Kathrein, przemawiając na końcu rozpraw ogólnych odezwał się w tonie tak stanowczo katolickim, i zatwierdził tak dobitnie prawa kościoła i katolików, że z ust sprawozdawcy większości podobno pierwszy raz zaznaczono tak dobitnie kierunek i dążność już nietylko konserwatywną, ale i katolicką. W tym samym duchu przemówił p. Ebenhoch przy rozprawach o szkole wyznaniowej. Żałować rzeczywiście przychodzi nieraz, że nie mamy żadnego katolickiego dziennika, codziennego, w którymby można umieszczać, jeżeli nie dosłownie, to przynajmniej najważniejsze cytując ustępy, takie męskie i podniosłe słowa. Ruch katolicki pewnieby to u nas ożywiło i podniosło ducha u nielicznej garstki naszych zdecydowanych katolików. Nasze pisma zbywają te mowy kilkoma słowami, podając to tylko co się mówi z ław posłów polskich, lub z ławy ministrów. Ale to wszystko w porównaniu z tamtemi mowami, może być bardzo mądre, fachowo gruntowne i dowcipne niekiedy, ale jest to zawsze letnia woda, która nikogo nie orzeźwi ani nie ocuci. W tym roku nadto, z Koła polskiego przy rozprawach ogólnych, rzecz dziwna, nikt nawet głosu nie zabierał, a przy szczególnych tytułach wydatków przemawiali ks. Czartoryski pomimo rezolucyi o zniesienie prawa patronatu, a p. Bobrzyński o szkołach wyznaniowych. Ale rzecz dziwna, podczas gdy jeden członek Koła polskiego ganił rezolucyą i jako tako ratował cześć Koła polskiego, wypowiadając zasady i przekonania szczerze katolickie i odpierając zamachy na wolność Kościoła — drugi jego członek p. Gniewosz był właśnie w tej sprawie sprawozdawcą specyalnym i bronił rezolucyi, a mógł bluzgnąć w oczy księciu Czartoryskiemu, że to chyba jego osobiste zapatrywania, a nie urzędowe Koła polskiego oświadczenie, bo to kwestya wyznaniowa, a w tych Koło polskie nie jest obowiązane do solidarności. To tedy cośmy o Kole pol. powiedzieli, że jako takie jest bezwyznaniowem, zostało smutnie i publicznie zadokumentowanem. Czy ironia p. Gniewosza, który zauważał, że obecna pora stosowna do dalszych ustaw o stosunkach Kościoła kat., bo obecny rząd nie dopuści, aby Kościołowi wyrządzono krzywdę, była na miejscu, w to nie wchodzimy, że była nie smaczną to pewna. Przemówienie p. Bobrzyńskiego o szkole wyznaniowej wcale też nie rokuje tej sprawie wielkiego poparcia ze strony Koła polskiego. P. Bobrzyński wyszedł z góry ze zasady, że oświadczenie Biskupów to nie *ultimatum*, a więc, że my coś tam Biskupom przyznamy, ale przecie od naszych liberalnych zasad daleko nie odbiegniemy. Gdyby zaś wszystko co dalej wyliczał pan Bobrzyński, a mianowicie, że szkoła musi pozostać zakładem publicznym dla wszystkich wyznań przystępnym i pod nadzorem państwowym itd. utrzymać się miała w zupełności, widocznie to, coby p. Bobrzyński na rzecz Kościoła postanowił, z oświadczenia Biskupów pozostawiłoby chyba tylko strzępy.

Jakże inaczej zapatrują się na sprawę członkowie centrum kat. w tej samej Izbie. Wysłali oni adres do JE. kard. Szönborna, z oświadczeniem, że do deklaracyi Episkopatu przystępują i bronić jej będą w całej rozciągłości i z wytrwałością. Oświadczenie to zostawili w odbitkach w kancelaryi Kardynała, prosząc, aby je rozesłał wszystkim Biskupom, którzy udział w konferencyi mieli. Jeżeli dobrze rozumiemy ten krok klubu centrum, to ma on cel dwojaki. Najpierw chodziło o to, aby zaprzeczyć rozszerzonym przez pisma liberalne plotkom, jakoby pomiędzy centrum kat. a Episkopatem była w kwestyi tej, różnica jakaś zapatrywań i jakoby centrum to nie było zadowolone z tego oświadczenia, i żądało więcej. Powtóre jednak centrum miało oczywiście i ten zamiar, aby wyrażając dobitnie, że to co jest w oświadczeniu Biskupów wypowiedzianem, stanowi właśnie treść stanowczych żądań posłów i katolickich ich wyborców niejako prosić cały Episkopat, aby do wyrażenia w oświadczeniu, że co do tych żądań, Episkopat skłonny jest do rokowań — (a co z takiem zadowoleniem podnosił p. Bobrz.) zbyt wielkiego nie przywiązywał znaczenia, ale stał twardo przy oświadczeniu, licząc na jednomyślne poparcie posłów kat. i całego katolickiego ludu.

W sejmie pruskim zwróciła na siebie uwagę kwestya funduszu „obrocznym“ zwanego, który powstał ze sum, które rząd z dotacyj na cele kościelne w czasie kulturkampfu zatrzymał. Biskupi i centrum katolickie dopominają się oczywiście, aby fundusz ten oddano Kościołowi, jak to sprawiedliwość i rozum wymaga. Tymczasem minister ośw. Gossler przedłożył w imieniu rządu projekt do ustawy w którym rząd obowiązuje się tylko do płacenia procentów od tego funduszu, sam zaś kapitał pragnie zatrzymać. Minister dodał, że Biskupi zawsze żądają za dużo, a Kurya rzymska pewnie na projekt ten się zgodzi. Odparł te zapatrywania poseł Windhorst i ostro rząd skrytykował za takie postępowanie, a trafnie zauważał, że rząd w ten sposób postępując, dobry daje przykład, chyba tylko socyalistom. Po ożywionej dyskusyi, w której praw katolików bronili nawet wolnomyślni, odesłano projekt do osobnej komisyi.

Zresztą w ruchu politycznym największą świata uwagę zwraca na siebie w tym czasie, tylko agitacya rossyjska gorączkowo prowadzona w Serbii, i rozgłoszone po świecie oświadczenie prezesa ministrów na tajnem posiedzeniu skupczyny, że car nigdy swoich nie opuści przyjaciół.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

Zanim przystąpimy do dalszych sprawozdań o naszej literaturze peryodycznej, znieweleni zaczepkami, które nas spotkały i mimowoli na pole polemiki wciągają, musimy z góry oświadczyć, jakich zasad i jakich prawideł w tych naszych sprawozdaniach, i w ogóle w stosunku do kolegów w piśmiennictwie trzymać się będziemy.

Na czele stawiamy odwieczną katolicką zasadę: *interficite errores, diligite homines!* Pragniemy tak twardo stać na tym gruncie, aby nas żadna, choćby najdotkliwsza napaść, nie mogła wzruszyć i zepchnąć z tego fundamentu.

Logicznie nie będziemy nigdy ani się pytać ani nawet domyślać kto pisze, ale tylko ściśle oceniać co pisze.

Drugą naszą kardynalną zasadą jest i będzie, że tylko „prawdę“ — i nic krom prawdy, wedle naszego najlepszego przekonania, umieszczać nie będziemy. A zatem nie tylko kłamstwem się brzydzimy i takowe w pisarzu katolickim bezwzględnie potępiamy, ale nawet zamilczania prawdy tam, gdzie to jest z wyrachowaną szkodą dla drugiego, unikać

stanowczo będziemy. Wskutek tego i system, który niemcy nazywają: *„todtschweigen“* jako niegodną katolickiego pisarza politykę potępiamy.

Wreszcie wedle zasady moralności chrześcijańskiej nie błąd chwilowy, lub pomyłkę mimowolną piętnować będziemy, ale błąd rozmyślnie i systematycznie szerzony i pomyłki świadomie i ze złej woli popełniane.

Są jeszcze inne prawidła „sumieniem“ i „wiarą“ katolickiemu redaktorowi wytknięte, o których przy sposobności wspomniemy, ale te trzy kardynalne zatwierdzić tu z góry za konieczne uważaliśmy.

A to jako przesłankę zaznaczywszy, musimy przedewszystkiem jeszcze raz wrócić do pisma **Bonus Pastor.**

Na kardynalne pytania redakcyi W. k. i B. P. odpowiedzieliśmy, a na to, co pismo to w Nrze 8-ym z 26 kwietnia szeroko i długo o Dzwonie pisze, już nie odpowiedź, ale tylko krótka, krytyczna uwaga się należy.

To co pisaliśmy o tych pismach w Nrze 1-szym miało na celu nie napaść, ale refleksyą. Wiad. k. i Bonus P. należą do tych szczęśliwych pism w Galicyi, których wydawca nie walczy z trudnościami finansowemi, ale ma takie koło czytelników, którzy nietylko byt pisma zabezpieczają, ale także doskonalenie jego możliwem czynią. Kto tedy jak redakcya W. k. i B. P. pisze: „sprawie Bożej służymy“ — ten powinien się starać łożyć na ulepszenie pisma, a doskonałości jego nie mierzyć tem, o ile administracya może być oszczędniejszą, a dochód z pisma na korzyść — nie z sprawy Bożej — większy.

Zresztą o W. k. i B. P. napisaliśmy głównie to, cośmy o wszystkich naszych kat. kolegach po piórze powiedzieli t. j.: „pracują w duchu Bożym i pożytecznie — ale ruchu i życia katolickiego w kierunku polityczno-społecznym nie budzą!“ I tego nie odwołujemy. A że to potrzebne, w tem mamy za sobą powagę Leona XII., który w swoich encyklikach woła: „Wprowadzajcie ducha chrześcijańskiego w **ustawodawstwo**“ — a więc w życie polityczno-społeczne narodów! Jeżeli Wiad. K. umieszczają stale na czele pisma słowa biskupa Kettelera: „Św. Paweł, gdyby żył, byłby redaktorem!“ — to my odważymy się powiedzieć, że Leon XIII. w encyklikach swoich o wolności, o obowiązkach obywatelskich itp. jest rzeczywiście redaktorem, bo traktuje kwestye czysto polityczno-społecznej treści, ze stanowiska prawdy Bożej — i budzi katolików całego świata do ruchu w tym kierunku, i wzywa wyraźnie do korzystania z praw konstytucyjnych dla chwały Bożej i dobra a obrony Kościoła — a wedle ciasnych, iż tak powiemy parafialnych, rad i pojęć, nie o samem konfesyonale i cichej kościelnej pracy poucza, ani się sam na mury bazyliki św. Piotra nie ogranicza.

A w tym kierunku co u nas zrobiły pisma katolickie, co zrobiły za lat 17 swego istnienia W. k. i B. P.? Czy stworzyły bodaj jedną katolicką instytucyą? czy odparły bodaj jedną setną część kłamstw i obelg, które pod ich bokiem ciskają w oczy Kościołowi lub Papieżowi pisma lwowskie? czy zebrały bodaj 30 ludzi w jakieś zorganizowane stronnictwo czy stowarzyszenie katolickie? czy już choćby w łonie samego Duchowieństwa przeszkodziły brataniu się z liberałami? wspieraniu pism liberalnych? czy dały wskazówki, jakie stanowisko zająć ma Duchowieństwo w kwestyi tej lub owej, a n. p. obecnie w kwestyi socyalnej?

My redagowanie pisma katolickiego nie poczytujemy za przedsiębiorstwo wydawnicze które ma nieść dochód, lepszy od najlepszej parafii, ale za walkę w sprawie Bożej i pracę, w której jedną ręką dzierży się miecz i odpędza wroga, cierpliwie nie jednego odbierając guza; a drugą się buduje ołtarz Boży i świątynię Pańską. w tej wielkiej parafii redaktorskiej, którą stanowi całe społeczeństwo katolickie.

Za lat 17 swego istnienia niech nam W. k. B. i P. pokażą, nie ile majątku osobistego zebrali ich wydawcy, ale gdzie to choćby jedno dzieło katolickie, które stworzyły, a my wtedy cofniemy cośmy powiedzieli w Nrze 1-szym Dzwonu.

Lecz na cóż czekać na odpowiedź, *Habemus confitentum reum.* W tymże Nrze pisze redakcya: „Pracujemy spokojnie w skromniejszym zakresie nie bez pewnego (?) pożytku.“ Tego nie zaprzeczaliśmy, tylko twierdzimy, że nam czegoś więcej potrzeba. Dalej mówi redakcya: „Pisma nasze dochodzą rąk ludzi bardzo światłych i znających się doskonale na sprawach kościelnych„ — „czytane — i popierane — są przez dostojników Kościoła.“ Prawda, ale z tego logicznie stwierdzone i nasze zdanie, że ci nie potrzebują pouczenia W. k. i B. P., a jeżeli nie tylko płacą prenumeratę — ale i popierają do tego — to chyba w tym celu, aby pismo się ulepszało, aby cuciło i do życia kat. rozbudzało, a nie mówiło: „nie mamy pretensyi reformować cały świat, *instaurare omnia in Christo!* „Przebóg! I to mówi redaktor katolicki i kapłan!? „Nie mamy pretensyi podnosić sztandaru naszego ponad wszystkie stronnictwa, partye, dążności, cele!“ Więc jakież posłannictwo mają W. k. i B. P.? Czyż wolno i godzi się kapłanowi powiedzieć, że nie ma pretensyi głosić tego, co jest podstawą chrześcijaństwa, tego do czego wziął namaszczenie kapłańskie i rozkaz: *Ite et docete omnes gentes; praedicate omni creaturae!* A wznoście się ponad wszystkie partye i dążności i cele doczesne i ziemskie. Nie zaprawdę, to już nietylko małoduszność i abdykacya, ale proste wyrzeczenie się swego posłannictwa, bo przecie nie wolno kapłanowi powiedzieć: „nie mam pretensyi głosić, że postanowiono od Boga: instaurare omnia in Christo!“

My do tego „pretensyi“ nie mamy, ale czujemy, że to nasz najświętszy obowiązek i rozkaz dany przez Pana — włożony na słabe barki i nieudolne słowo — ale który spełnić potrzeba z ufnością tego samego Apostoła, który powiedział: „Wszystko mogę w Tym, który mię umacnia!“

Ale jeszcze jeden ciężki zarzut, który nie możemy pominąć, czyni nam B. P. Za to, żeśmy się odważyli powiedzieć, iż „protesty są na miejscu tylko *in rebus fidei*, a nie w prywatnych zatargach“ pyta nas z ironią: „Gdzież to „Dzwon“ wyczytał, że tylko *in rebus fidei* protestować należy?“ i woła: „A to piękne pojęcie — piękne i katolickie?!“ Odpowiadamy krótko: „Wyczytaliśmy to w 8-mem przykazaniu, które mówi: „Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu.“ Oświadczenie X. Stoj. umieszczone w tym Nrze pisane, dowodzi, że mieliśmy słuszność i że protesta były zupełnie bezprzedmiotowe i oparte na prostem nieporozumieniu — a Bóg tylko wie, czy u inicyatora tej agitacyi protestowej, i inne mniej szlachetne nie grały roli pobudki. Z protestów nie na miejscu urodził się tylko protestantyzm, a redakcya B. P. miała już za czasów swego istnienia aż nadto dużo materyału do sławnych protestów, i w ważniejszych sprawach — a siedziała cicho. Zkądże teraz i w takiej sprawie ten *zelus inprudens*?

Tyle co do zasadniczych kwestyj zauważywszy, zapewnie nikt od nas żądać nie będzie odpowiedzi na inne ludzkiej słabości wybryki red. B. P. Na to pole i do tego tonu polemiki nie zwabią nas nasi koledzy. Zauważymy tylko jeszcze, że redakcya B. P. zarzuca nam niesłusznie nieloiczność, jakoby w tem, żeśmy powiedzieli: „zdania naszego narzucać nie będziemy“ — a potem przecieśmy zdanie to wypowiedzieli. My bowiem pisaliśmy wyraźnie, że „wobec Duchowieństwa“ — a więc pod względem teologicznej wartości zdania nie narzucamy — ale pod względem „ogólno-katolickiem“ takowe wypowiadamy. A takie rozróżnienie czyli dystynkcya jest loiczną, wedle tego axiomatu filozofów, że *bene distinguere est bene philosophari*“.

Zaś, czy to jest loicznem wysypać na Dzwon, zebrawszy się po 17 latach na zapał niepraktykowany wobec Kurjerów, Dzienników i t. p., cały zapas takich np. epitetów: „hypokryzya“. „wstręt i oburzenie“, „salamandra!“ „precz z mydlinami!“, a w końcu powiedzieć: „względem nowej redakcyi nie żywimy żadnych nieprzyjaznych uczuć. życzymy jej powodzenia...“ to niech każdy bezstrony osądzi — my takiej polemiki jeszcze w żadnem katolickiem piśmie nie czytaliśmy.

KRONIKA.

Szanownych Czytelników przepraszamy, że w tym Nrze musieliśmy zbyt dużo miejsca poświęcić polemice, ale chodziło o kwestye zasadnicze i o dokładne zaznaczenie naszego stanowiska. Polemik osobistych starannie unikać będziemy i z góry zapowiadamy, że wycieczki tego rodzaju przeciw nam pozostawimy bez odpowiedzi.

Ruch katolicki w sezonie kongresów i wieców katolickich, zaczyna się ożywiać. Rozpoczął się od pielgrzymek rzymskich z Austryi i Włoch, a uwydatnił na pierwszym wiecu katolików śląskich we Frywaldzie, który się zebrał za staraniem redaktora Riepenhausena w dniu 7 kwietnia. Warto podnieść że pierwszy na tem wiecu przemówił X. Eichhorn poseł do rady państwa o kwestyi socyalnej. Dziś sprawą socyalną zajęli się, mówił mowca, Papież i cesarz Wilhelm, ale pierwszy podniósł myśl urządzenia konferencyi robotników, Franciszek Józef I, więc on jest pierwszym cesarzem robotników. Książe biskup Kopp, który wezwał w liście pasterskim Duchownych do zaopiekowania się robotnikami, jest też pierwszym biskupem robotników. Dalej podniósł mowca rzeczywiste krzywdy robotników i zachęcał do usunięcia ich drogą legalną i za pomocą stowarzyszeń robotniczych. Dr. Schwarz w Wiedniu mówił o szkołach katolickich, a mowca Kraab, poseł sejmowy wyłuszczał program centrum katolickiego, który podaliśmy w Nrze I. Dzwonu. Telegramy z błogosławieństwem nadesłali wiecownikom JEx. Numiusz Galimberti, JEx. Kard. ołomuniecki i Biskup-safragan Cieszyna. Okrzykiem na cześć Ojca św. i Cesarza wiec zakończono, poczem odbył się koncert i pogadanka towarzyska.

O wiecu katolickim w Wiedniu nic dotychczas niesłychać, za to zapowiedziano także wiece w Portugalii, w mieście Praga, na dzień 14—16

lipca; tudzież w Hiszpanii, w mieście Saragoście na dzień 28 maja b. r.

U nas, czy przyjdzie kiedy do tego, abyśmy dali świadectwo Bogu i Kościołowi przed światem?

Będą to wiece katolickie, narodowe, zaś międzynarodowy kongres katolicki zwołany został do Leodium w Belgii na dzień 7 września b. r.

Smutna scysya wyszła na jaw we Węgrzech. Minister wolnomularsko - kalwińskiego urzędu węgierskiego wydał rozporządzenie do Biskupów, ażeby w małżeństwach mieszanych, katolików z innowiercami, dzieci były zapisywane w księgach metrykalnych wedle wiary rodziców, a więc gdy jedno z rodziców jest wyznania akatolickiego, dzieci bez względu na wolę i deklaracyą rodziców muszą być zapisywane w metrykach akatolickich. Jak wiadomo zaś, Kościół tylko pod tym warunkiem daje dyspenzę do zawierania małżeństw mieszanych, gdy strona akatolicka złoży oświadczenie, że zgadza się na to, aby dzieci obojej płci były wychowywane w religii katolickiej. Rozporządzenie więc rządu węgierskiego narusza nie tylko ustawę Kościoła, ale i wolę rodziców, którzy warunki kościelnej dyspenzy przyjmują.

Z powodu tedy tego rozporządzenia odbyła się konferencya biskupów węgierskich, o której wyniku tyle tylko zatelegrafowano po świecie, że Biskupi zadecydowali sprawę przedłożyć do roztrzygnięcia Stolicy św. Wiadomość ta od razu wydawała się nam dziwną, bo przecie w takiej jasnej sprawie, Biskupi sami mogą i powinni zdecydować się na obronę praw Kościoła, a nie zwalać na Ojca św. ciężaru koniecznej opozycyi. Wkrótce jednak rzecz się wyjaśniła. Pisma liberalno-masońskie roztrąbiły, że w łonie Episkopatu powstało ubolewanie godne rozdwojenie, bo jedni stanęli w obronie praw Kościoła, inni skłaniali się do przyjęcia rozporządzenia, a jeden nawet biskup koszycki rozesłał rozporządzenie rządu do Duchowieństwa z dodatkiem: „do zastosowania się!“ Wobec tego katolickie pisma stanęły w obronie praw Kościoła, wyrażając jak *Vaterland* w Nrach 116 i 119 z b. r. ubolewanie nad tem, że: „wierni mogą być narażeni na wprowadzenie w błąd przez własnych Pasterzy“. Krok zaś biskupa z Koszyc, Bubiesa, nazywa *Vaterland* w Nrze 113-tym z 25 kwietnia b. r. „zdradą Kościoła“, a pociesza się tem, że Duchowieństwo dyecezyi koszyckiej złożyło kurendę biskupa *ad acta*, a poszło za większością Episkopatu i Księciem-Prymasem Simonem, który w dwu publicznych pismach do ministra Csakygo stanął w obronie Kościoła. „Pokazuje się z tego, pisze w końcu *Vaterland*, że Episkopat węgierski powinien mieć więcej czucia ze swoim klerem i ludem, aniżeli ze rządem i parlamentrzykami, ażeby w stanowczej chwili nie odstąpiła go własna owczarnia, i nie pozostał wodzem bez armii“. Miejmy nadzieję, że słowo Ojca św. przestrzeże grzeszących zbytnią uległością rządowi, a chwiejnych wzmocni, a tak położy kres smutnemu rozdwojeniu.

Rada miejska czerniowiecka miała także swoją debatę kulturną. OO. Jezuici, którzy od kilku lat osiedlili się w Czerniowcach wnieśli prośbę do Rady miejskiej o bezpłatne odstąpienie im gruntu miejskiego pod budowę nowego, drugiego kościoła, którego brak czuć się bardzo daje w polyglotycznej stolicy Bukowiny. Prośbę popartą przez JX. Arcybiskupa Morawskiego załatwił Magistrat w ten sposób, ażeby grunt żądany dać ale nie OO. Jezuitom, ale parafii katol. obrz. łać. w Czerniowcach; mniejszość komisyi magistratu proponuje, aby go dać OO. Jezuitom. Oba te wnioski były przedmiotem obrad pełnej rady w dniu 26 kwietnia, i wywołały prawdziwą krucyatę przeciw OO. Jezuitom, ze strony pp. Radnych Wazla i Fürtha. Było tam dużo powtórzenia znanych już i tysiąckroć odpartych zarzutów: o sprawowaniu kościoła przez Jezuitów, o ich najskrajniejszym kierunku i sianiu niezgody, i o ich władzy potężniejszej od władzy samego Papieża. Do najłagodniejszych zaliczyć należy zarzut, że: „OO Jezuici są obcymi i do nich nie mamy zaufania!“ Pięknie i dobitnie odparł te przestarzałe pociski radny p. Dworski i X. ks. Fischler. Przyszło jednak w końcu do takiego rozgorączkowania, jakiego, jak pisze Gaz. Czern. „nie pamiętamy!“ Wobec tego burmistrz odroczył dyskusyę, a wniosek wrócił do sekcyi która ma zadecydować stanowczo, który z placów ma być w danym razie odstąpiony, gdyż i co do tego różne postawiono wnioski.

Warto tu przytoczyć co o stosunkach katolickich na bukowinie pisze przy tej sposobności Gazeta Czern.:

Nie wdając się w obszerną dyskusyę o działalności Towarz. Jezusowego w innych krajach, twierdzimy z całą stanowczością, że wśród danych stosunków wyznaniowych na Bukowinie, potrzeba nam było koniecznie takich ludzi i takich misyonarzy, jakimi są właśnie Jezuici. Tutaj, gdzie prawosławny metropolita wraz ze swym »nic nie wiedzącym« konsystorzem, pragnie sterroryzować wszystkich i wszystko, co jeno nie tchnie rumunizmem i prawosławiem, — tutaj, gdzie ten sam człowiek co chwila wstrząsa społeczeństwo podburzającemi najniższe namiętności »Apologiami« i w fanatycznem uniesieniu odmawia prawa bytu wszystkiemu, co nie prawosławne, tutaj, gdzie na każdym kroku katolicyzm musi znosić upokorzenia i gdzie słabsze jego jednostki giną coraz więcej, a ogół żyje w prawdziwem pomieszaniu pojęć religijnych, — tutaj wreszcie, gdzie rząd tak skąpo dotuje stanowiska duchownych katolickich, iż szczupła ich liczba nie może żadną miarą podołać wielkim obowiązkom pracy odpornej, — tutaj na Bukowinie nie jednej ale dwudziestu potrzeba stacyj misyjnych, jeżeli istotnie katolicyzm ma utrzymać przy Kościele swoich wyznawców i wpoić w nich odwagę, aby pod konstytucyjnemi rządami i w wieku powszechnej tolerancyi religijnej nie czuli się paryasami, lub przynajmniej czemś nielegalnem wobec prawosławnej metropolii. Nie misyonarzy zwykłych, nie OO. Jezuitów tak bojaźliwych i cichych, jak są dzisiejsi, ale bicza Bożego potrzeba tutaj i Skargi złotoustego, aby przynajmniej słowem grzmiącem, a donośnem, stanął w obronie naszych ucuć religijnych, obrażanych nieustannie przez »Apologie« i wybryki apologetów. Tyle ze stanowiska obowiązków kościoła.«

Synod dyecezyalny odbył się w tym miesiącu w Pięciukościołach (Fünfkirchen) na Węgrzech. Synodowi przewodniczył biskup dyecezyalny Ferdynand Dulanszky, który przed rozpoczęciem synodu odprawił uroczystą mszę św. i odśpiewał *Veni Sancte* a po skończonem nabożeństwie synod przemową do zgromadzonego Duchowieństwa otworzył. Głównym przedmiotem narad Synodu była sprawa funduszu pensyjnego dla emerytów. Biskup złożył na wstępie od siebie kwotę 10 tysięcy na ten fundusz. Jako minimalną kwotę pensyjną przyjęto 600 złr.

Nie pod nazwą i we formie synodu, lecz pod nazwą „konferencyi“ odbył się w dyecezyi St. Pölten, zjazd wszystkich dziekanów pod przewodnictwem biskupa dyecezyi. Dobre i to, ale lepsze, co ustanowione przez Kościół Boży, a dziś tak łatwe i możliwe wobec ułatwienia komunikacyi i swobód konstytucyjnych.

W tej mierze wyprzedza naszą Europę i Austryą dzika Afryka, z której donoszą, że tam JE. X. kard. Lavigerie zwołał synod prowincyonalny na dzień 15 maja b. r.

JX. Arcybiskup Sz. Feliński przybył do Lwowa i jak donoszą dzienniki miał kazanie w archikatedrze dnia 4 maja, zaproszony przez bractwo Królowej Korony Polskiej. Dzienniki lwowskie chwalą kazanie ogólnikowemi frazesami — i za patryotyzm. Jesteśmy przekonani, że JX. Arcybiskup pożywną pod każdym względem podał lwowskiej publiczności strawę duchowną — i postaramy się o dokładną treść nauki dostojnego Arcypasterza.

Grzech hiszpański. Szczególnego rodzaju sprawiedliwość panuje w Hiszpanii pod rządem p. Sagasty. *Vaterland* podaje wiadomość z Hiszpanii, że w mieście Bilbao zaczął w sam wielki czwartek odsiadywać areszt X. Ludwig Ignacy Debowda skazany na tę karę za to, że na ambonie pouczał, że „liberalizm jest grzechem.“ W areszcie spotkał towarzysza niedoli X. Zugasaga, proboszcza z Castello Elejabritia odsiadującego karę za ten sam „występek.“ — Zaprawdę, że rząd hiszpański podminowany rewolucją, i mogący lada dzień spodziewać się ogłoszenia republikańskiego: „pronunciativo“ miałby ważniejsze sprawy do załatwienia, aniżeli wprowadzania tego nowego rodzaju walki kulturnej.

Pro domo nostra pozwolimy sobie do tego ciekawego faktu tę dodać uwagę, że u nas w Galicyi kara za tego rodzaju występek, niemogłaby chyba spotkać naszych miastowych i małomiasteczkowych kaznodziei, bo acz na ambonie wspominają o liberaliźmie, w zbyt jednak dobrej komitywie żyją z massą liberalną inteligencyą, i tak się nad nią zrzekli swej duchownej jurysdykcyi, że ona upomnień z ambony albo wcale nie słucha, albo ich nie bierze na seryo.

Wlb. X. A. w K. Dziękujemy — na przyszły raz z użytkujemy.

Wl. XX. W. w P. i J. G. w S. Za słowa życzliwe i chrześcijańskie pogląd na rzeczy — Bóg zapłać.

Probostwo w Kosinie w. otrzymał X. Jan Kaderna. Katecheta przy szkole wydz. żeńskiej został X. Jan Deposzki.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.